

s.6

HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (27)

W Lutówku

WLADYSŁAW STANISŁAWSKI

Na placówce Straży Granicznej w Lutówku pracowało siedmiu strażników. Starszy strażnik Władysław Cegielski, mieszkał w Sepólnie Krajeńskim i do pracy dojeżdżał osiem kilometrów rowerem. Z Sepólna do Lutówka dojeżdżał również strażnik Józef Skibiński.

Placówka Straży Granicznej w Lutówku znajdowała się w domu gospodarza Wiesie. Mieszkał tam również kierownik placówki — przewodnik Franciszek Neuman, który w 1933 roku wraz z żoną przetrwał wstrząsającą tragedię. Czyszcąc nabiał broń, przez nieuwagę nacisnął na spust i zastrzelił przyglądającego się pracy ojca siedmioletniego synka Józefa. Śmierć tego dziecka do dziś opiekują się na miejscowym cmentarzu za na byłego nadleśniczego Przewoskiego.

W okalającym strażnicę ogrodzie wśród kwiatów... witała strażników czerwona figurka z cegły.

W drugim domu tego gospodarza, koło kuźni, mieszkała rodzina strażnika Piotra Madalińskiego z sześciorgiem dzieci, a na piętrze — strażnika Józefa Radeckiego. Mieszkało tam jeszcze starsze, samotne małżeństwo niemieckie — Eichler. Pod nimi, w pokoju przylegającym do sklepu oraz karczmy i sali imprezowej — mieszkała sklepowa Bettin z mężem. Właściciel domu posiadał rozległe gospodarstwo nad malowniczym jeziorem, nadającym urok całej okolicy. Obszerny budynek, w którym mieszkało tylko lokatorów kupił Wiesie od Niemca Weisa, który z żalem opuszczał te tereny po pierwszej wojnie światowej.

W Lutówku mieszkały tylko trzy rodziny niemieckie. Polacy nie zaszli od nich złego traktowania po wkroczeniu Hitlera, jak to było w innych miejscowościach. Ze wsi została wysiedlona tylko rodzina robotnika leśnego Piszka. Przed przyłączeniem tej

miejscowości do Polski (1920 rok) mieszkało w niej znacznie więcej Niemców. I oni z inicjatywą Grenzschutzu i Deutschtumbundu żądali powołania Lutówka w granicach Niemiec. Podobny protest wnosili Niemcy w pobliskim Witkowie, gdzie mniejszość niemiecka dominowała przez całe dwadzieścia lat międzywojenne.

W placówce Lutówko, podobnie jak w innych placówkach od połowy sierpnia 1939 roku trwał ostry dyżur. Cegielski korzystał właśnie z gościnności Neumana i mieszkał u niego w małym pokoiku. Tak też czynił dawniej, w czasie silnych mrozów i śniegów kiedy dojazd rowerem był kłopotliwy, a szczególnie w drugiej połowie stycznia i w pierwszych dniach lutego 1937 roku, kiedy to termometry wykazywały 20 stopni mrozu.

Wtedy skrócono służbę wszystkim szeregowym strażnikom w pierwszej linii do 5 lub 6 godzin na dobę.

W ostatnich dniach sierpnia żona strażnika Neumana przebywała już w Bydgoszczy w swoim domu, wraz z pięcioro-gim młodszych dzieci. O mężu nie posiadała żadnej wiadomości przez całą wojnę. Dzieje tego strażnika wiążą się z dalekim szlakiem i bitwą pod Monte Cassino, w której brał udział. Do kraju wrócił w 1947 roku.

Strażnik Madaliński w sierpniu 1939 roku przebywał wraz z synem Leonem w rodzinnej osadzie Osowiec w pobliżu Bydgoszczy gdzie budował sobie domek na posiadanych kilku morgach ziemi, uprawianej przez rodzinę. Miał on już przyznana emerytura. Zdał też broń. Do Osowca pojechał po auto, aby przewieźć całą rodzinę.

Granicę państwa od Lutówka oddzielał trzykilometrowy pas lasu. Pierwszego września na placówce znajdowało się kilku strażników i żołnierzy przydzielonych do wzmocnienia Straży Granicznej. Gdy usły-

szeli strzały na granicy, bezskutecznie usiłowali połączyć się z Sepólnem lub Kamieniem. Łączność była przerwana. Trzech strażników: Skibiński, Radecki i Kutner udabę się na granicę. Był tam spokój, nie widzieli żadnego Niemca. Wehrmacht ominął ten punkt graniczny i przekroczył granicę, posuwając się w głąb

nie wjrżeli na pocztę, Cegielski zmierzając centralnie telefoniczną (do takie miał zadanie) i wraz z Neumanem pojechali dalej. Znowu kluczyli polnymi drogami do Bydgoszczy, gdzie zgodnie z rozkazem mieli się stawić w swojej jednostce nadgranicznej. Na trasie strzelił już okrzyki niemieckie, mając je raz przed sobą, to znów za



Repr. Jan Maziejuk

Polaki szosą z Debrna przez Lipkę, Czyżkowo, Lutowo, Wiśniewkę do Sepólna i stąd dalej na Bydgoszcz.

Tymczasem pozostali na placówce Neuman i Cegielski opuścili ją, udając się rowerami polną drogą wzdłuż jeziora do Sepólna. Tylko dzięki mgłę i dobrej znajomości terenu potrafili uniknąć niebezpieczeństwa od granicy. W Sepólnie

zostali, gdy dotarli do Bydgoszczy, okazało się, że ich jednostka już się ewakuowała.

Kiedy trzyosobowy patrol strażników powołał z granicy do opuszczonej placówki, Skibiński postanowił uciekać drogą do Sepólna, ale tam ciągnęły pojazdy niemieckie. Zmienił kierunek i zamiast na wschód udał się na

południe — pomiędzy przesypany kamieniami dołami uciekali do Lutowa położonego właśnie przy szosie, która bez przeszkód ciągnęła wojska niemieckie. W ten sposób strażnicy znaleźli się na tyłach okupanta. Ostrożnie przekraczali szosę kierując się do pobliskiej Wisniewy, zasiedziały wsi niemieckiej. Żołnierzy niemieckich tam jeszcze nie spotkali. Sikerowali się więc na południe. Weszli w jakieś bagna. Wtedy zauważyli ich miejscowi Niemcy i zaczęli okrzykać. Strażnikom udało się uciec aż do wsi Zbosisz, położonej przy szosie łączącej Sepólno z Więberkiem. Tam usunęli dystynkcje podoficerskie.

Niebawem też otoczeni zostali przez żołnierzy niemieckich. Wzięto ich za oficerów Wojska Polskiego i postanowiono rozstrzelać. Pojawienie się żakiego majora, zmieniając decyzję Niemców. Zawieziono ich do Lipki. Przez trzy dni nie otrzymali żadnego pożywienia. Stąd zawieźli ich do Norymbergi, a potem do Chojnic. W końcu trafili do fortów w Toruniu. Potem już Skibińskiego przetrzeszczono do

Józef Skibiński pochodził z Wągrowca, najpierw pracował na placówce w Glińcu, a potem w Prądnicy, następnie przeniesiony został do Lutówka, gdzie służbę pełnił przez cztery lata. W Lutówku mieszkał tylko pół roku i przeprowadził się do Sepólna, skąd dojeżdżał do pracy w Lutówku. Dziesięć dni przed wojną żona jego z trójką dzieci i babcią wyjechała do swojej matki, w okolicy Gniezna. Cztery syn przeżywał w Bydgoszczy. Po wkroczeniu Niemców Skibińska zmuszona została do powrotu do Sepólna, gdzie stanowczo odmówiła przyjęcia wojskist.

Inne rodziny strażników z Lutówka na rokach władz nadgranicznych ewakuowały się różnie w drugiej połowie sierpnia. Pozostała jeszcze Madalińska z czerwiką dzieci oczekując powrotu męża. Kiedy zastępca kierownika placówki otrzymał polecenie natychmiastowego jej ewakuowania, w przedostatni dzień sierpnia, w pospiechu załadowano Madalińską z dziećmi na kóz konny i zawieziono na dworzec do Sepólna. Stąd pociągiem pojechała do Strzelewa i dalej w najętą furą do Osowca. Bagaż nadany na dworcem nigdy nie dotarł do odbiorcy. Męga w Osowcu już nie została. (Pojechał z synem po rodzinę do Lutówka, nie wiedząc, że jej tam już nie było). Następnie z Osowca wraz z innymi tamtejszymi rodzinami u-rzędniczymi została Madalińska ewakuowana do Inowrocława. Tam utknęła, bowiem w czasie silnego bombardowania, wiozący ich podwozy niemieckie uciekły. Kilkakrotnie zmieniane podwozy wiozły uciekinierów przez Toruń aż do Kutna. Na trasie przeżyli moment grozy. W czasie jednego bombardowania wszyscy pasażerowie wozu uciekli w pole na drodze pozostała jedynie pięcioletnia córka Elżbieta. Wokół padły bomby. Na szczęście, wóz z nią nie został rozbity. Wśród zniszczonego taburu i trupów — dziecko ocalało.

Strażnik Madaliński powrócił do Lutówka w czasie gdy Niemcy wchodzili już do Polski. Chciał zmienić mundur i ubranie, ale ktoś mu okradł mieszkanie. W pokoju ledwo znalazł własną pod szafkę posiadany pistolet, gdy wpadli wehrmachowcy z okrzykami „Heil Hitler”. Przeszukali mieszkanie i leżnic nie znaleźli. Niemcy nie wyrazili zgody na jego powrót do rodziny. Musiał się zgłosić do policji. W nocy wyniósł pistolet i ukrył w przyłomie drzew na opałowego, na podwórzu. Zauważył to Niemiec Eichler i zaraz doniósł o tym do Wehrmachtu. Żołnierze znaleźli broń — Madaliński cudem uszedł śmierci.

(edn)